Rok I. **Niedziela** Nr. 13.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 27. Grudnia 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.**	Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna** (2 złp.) W Austryji: **63 centy.**	Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Gwiazdka.

Któżby się nie cieszył na Gwiazdkę?

Chwila to szczęścia dla młodych, którym gwiazdka uśmiécha się promieniem nadziei, i dla starych, którzy cieszą się szczęściem młodych, lub wspomnieniem minionych dni szczęścia własnego! Chwila to uroczysta, bo w niéj ludzie składają codzienną odzież oziębłości, a przywdziewają świąteczną miłości szatę i w darach i upominkach dawają dowody téj miłości świętéj.

I czémuż to tylko chwila?

Nie tak chciał Ojciec nasz Niebieski! On nam większe dał szczęście, On chciał, żebyśmy przez całe życie nasze radosną obchodzili gwiazdkę; więc dał nam dary niezliczone; jakoby na konarach rozłożystego drzewa zapalił nam na sklepieniu niebios światełek bez liku, a na promieniach ich pozawiészał nam łaski, dał nam drogie klejnoty wiary, nadziei i miłości; dał nam także zabawki różne: całą przyrodę z kwiatkami, ptaszynami i tysiącznemi przyjemnościami; dał nam sztuki piękne i wygody, a jakoby w pudełeczku, zamknął w sercach naszych mnóztwo zabawek, lalek, życzeń, nadziei i marzeń, chcąc, abyśmy wiecznie byli szczęśliwymi, i wiecznie się kochając, obchodzili gwiazdkę szczęścia i radości w czasie wielkiéj wilii życia naszego, poprzedzającéj wschód wiecznego słońca!

Ale człowiek, jako niegrzeczne dziecko, popsuł te wszystkie dary i zabawki, a odrobinę téj wielkiéj gwiazdki zostawił sobie na jednę chłodną noc w roku, w któréj krewnym i przyjaciołom dług miłości oddaje. Te nocy gwiazdkowe są jakoby piękne drogoskazy do nieba, dokąd tylko na drodze miłości dójść można; a między temi drogoskazami, do których człowiek raz do roku dochodzi, sieje przez cały rok chwasty i kąkole oziębłości, niezgody, gniéwu i nienawiści.

I z téj krótkiéj chwilki korzystajmy, Czytelnicy Mili, i zobaczmy, czego ona nas uczy. Nie patrzmy na tych, co w téj chwili kilku słodyczami chcą osłodzić życie tym, których przez cały rok goryczą zatruwali — nie patrzmy na tych, co dziś złocistemi świecidełkami chcą bliźnim swym uprzyjemnić jarzmo, które im narzucili — ale idźmy do chatek ubogich, gdzie zimno i chłodno, i tylko miłość serca ogrzéwa; gdzie nie ma zielonego drzewka, ale tylko cierniste drzewo nędzy; gdzie zamiast rzęsistych świateł, łzy w oczach zaświécą! Idźmy do domów, gdzie biédne siéroty bez ojca i matki nie wiedzą, co to dary, co to miłość rodzicielska! Idźmy na ulice, gdzie wśród zawieji śnieżnéj i mrozu drżące od zimna i głodu dzieciny żebrzą kawałka suchego chleba i zapłakanemi oczętami zaglądają do oświetlonych pałaców, w których dziatki szczęśliwe się radują i klaszczą w dłonie wesoło! Idźmy do tych, co dzisiaj samotni siedzą i opuszczeni; do tych biédnych, którym serce pęka z żalu, że dzieciom ukochanym najmniejszéj radości sprawić, nawet głodu ich zaspokoić nie mogą; do tych, którzy w murach więziennych zamknięci, lub na wygnaniu, wśród obcych, łzami się zalewają na wspomnienie dalekiéj rodziny, od któréj im ani upo-

minku, ani nawet słówka pociechy przyjąć nie wolno! Idźmy do tych, którzy wszystkie kochające serca złożyli pod ziemię, a na ziemi i jednéj życzliwéj nie mają duszy! Czyż na wspomnienie tych wszystkich potrzeba nam jeszcze nauki?

I my jesteśmy biédni — ach bardzo biédni! Samotni i opuszczeni, nigdzie nie znajdujemy współczucia! I my twardy nasz kawałek chleba łzami rozwilżamy, a gdzie się obrócimy, szydercze śmiéchy urągają naszéj nędzy! We własnym domu na wygnanie skazani, postradaliśmy wszystko — wszystko, prócz wiary, nadziei i miłości. — Złączmy się więc do wspólnéj uczty, a miłość nas ogrzeje, wiara nas pokrzepi, a nadzieja rozjaśni nam noc ponurą, która nas otacza!

Spojrzyj, Bracie, w niebo. Te miliony światełek, które lśnią nad głową twoją, Bog dobrotliwy dla ciebie zapalił, abyś nie rozpaczał, gdy ci na ziemi światełka nie zabłysną; abyś wiedział, że po za temi światełkami czeka cię gwiazdka w niebie, gwiazdka bez końca, i światłość wiekuista i śpiéwy chórów anielskich i szczęście bez granic.

X. A. T.

Modlitwa kościelna

w uroczystość Bożego Narodzenia.

Prosimy Cię, Wszechmogący Boże, użycz nam, abyśmy przez to nowe narodzenie w ciele Syna Twego Jednorodzonego z dawnéj niewoli, która nas ciągle pod jarzmo grzéchu zgina, uwolnieni zostali, przez tegoż Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Na Boże Narodzenie.

Lekcya z listu ś. Pawła do Tytusa, w rozdziale 2.

Najmilsi, okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom: nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności, i świeckich pożądliwości, trzéźwie, i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionéj nadziei, i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiéj nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj: w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia u św. Łukasza, w rozdziale 2.

W on czas: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis piérwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna, i szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł téż i Józef od Galilei z miasta Nazaret, do Judzkiéj ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlehem, przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swojego piérworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pastérze w téjże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświéciła, i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowém. A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki, i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóztwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli.

Wyjaśnienie Ewagelii św.

„Wysławiali i chwalili Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli.“ (*Łuk II. 20.*)

Święty nam dziś nastał dzień. Zeszłéj północy Słowo stało się ciałem. Ilekroć

słowa te święte wymawiamy, tylekroć zginamy kolana z podziwienia, że oglądamy Boga na ziemi leżącego w żłóbku między zwiérzętami. Czyż nie słuszna, ażebyśmy zawsze klękali, wymawiając: Słowo stało się ciałem?! Któż pojmie ten cud, i któryż człowiek zdoła zań dostatecznie podziękować? Co możemy, to uczyńmy.

Cóż zaś możemy uczynić, by dzień narodzenia Pańskiego godnie uświęcić?

1. Wspólnie z aniołami możemy Boga chwalić i wołać: Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom na ziemi, co dobréj są woli. Do tego jesteśmy zobowiązani: bo godna podzięki, że Bóg stał się człowiekiem, by nas ludzi zaprowadzić ze sobą do nieba. Nie sami tylko aniołowie mają Boga chwalić i Jemu dziękować, ale my razem z nimi, bo nie dla nich, ale dla nas Syn Boży się narodził; nie aniołem stał się Bóg, ale człowiekiem. Nie jestże to miłością najwyższą? Czy nie mamy przyczyny chwalenia Boga więcéj, niż aniołowie? Idźcie, Najmilsi, do wszystkich panów téj ziemi, albo do waszych najlepszych przyjaciół na ziemi, i proście ich na klęczkach, by opuścili swe ziemie i cierpieli za nas biédę i męki. Żadnego nie znajdziecie, któryby z miłości ku nam to uczynił, a Bóg to uczynił, opuściwszy niebiosa i przyjąwszy postać sługi. Słuszna, żeby podziękować Mu za to.

2. Możemy pójść z pastuszkami do żłóbka pańskiego, by tam uczcić dziecinę. Dla tego to odezwał się dziś anioł do pastérzy: Nie bójcie się, zwiastuję wam wesele wielkie i całemu ludowi, bo dziś w mieście Dawidowém narodził się Zbawiciel, Chrystus Pan.

Uważcie: Anioł rzekł: dla wszystkiego ludu narodził się Zbawiciel. Możemy więc zawołać: Jakkolwiek grzésznikami jesteśmy, przecież narodził się nam Zbawiciel, a anioł każe się nam cieszyć z tego. Razem więc z pastuszkami idźmy do żłóbka, by tam Jezusowi się pokłonić. A do tego złóbka nie mamy daleko, bo w Najświętszym Sakramencie na ołtarzach naszych mamy tego samego Jezusa, co się przed 18. wiekami nam narodził i stał się dzieciną, byśmy bez bojaźni doń przystąpili, bo dziecka i najbojaźliwszy się nie lęka.

3. Wreszcie możemy, jak mówi św. Bernard, sami stać się żłóbkiem dla Bozkiego Zbawiciela. Chrystus nie rodzi się dziś wprawdzie już w ciele, jak niegdyś w Betlehem, ale w duchu, w żłóbku serca naszego chce się narodzić. Nie chce On być tylko dzieckiem matki Maryji; chce On i Twojém, Bracie, być dzieckiem. Chce On być podarkiem, co ma nietylko należéć do Maryji, do św. Józefa, do pastuszków, ale do każdego człowieka. Jak w postaci chleba w Komunii kładzie się na język każdego, tak duchowém Swém narodzeniem kładzie się, jako dziécię, w sercu każdego. Jak aniołowie przy narodzeniu się Chrystusa w ciele wielce się cieszyli, tak przy narodzeniu się Chrystusa w duchu, które się dzieje przy nawróceniu grzésznika, również wielce się cieszą, jak sam Chrystus mówi: Większa radość aniołów nad grzésznikiem, co pokutę czyni, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. Niestety, smutna, że wielu chrześcijan o tém duchowém narodzeniu wcale nie chce wiedziéć. Choćby się Chrystus tysiąc razy narodził w Betlehem, ale w nas ani razu, to i tak na wieki bylibyśmy zgubieni.

Możemy więc dziś z aniołami Boga chwalić, możemy pójść z pastuszkami do żłóbka, możemy sami stać się żłóbkiem nowonarodzonego Dziecięcia; ale z drugiéj strony, możemy też odmówić gospody Jezusowi, jak miészkańcy Betlehemu. Potrzeba nam tylko miéć serce pełne grzéchu, a już nie ma miejsca dla Jezusa w gospodzie naszéj. Nie odmawiajmy Jezusowi gospody, aby się nie nazywało o nas, że do „swoich przyszedł, a swoi go nie przyjęli.“

Daléj, obok odmowy gospody możemy jeszcze bez czucia i myśli, wzorem zwiérząt stać przy Jezusie w stajence Betlehemskiéj; możemy też chciéć wzorem Heroda zabić to dziécię. Kto dobrowolnie grzészy, mówi Paweł św., ten krzyżuje Jezusa na nowo.

Nie, my tego nie chcemy uczynić. Jak Symeon stary, weźmy to dziécię na nasze ramiona i zawołajmy: Chwała i dzięki Bogu Ojcu, że świat tak umiłował, że Syna swego nam dał. Chwała i dzięki Synowi, że opuścił niebo, narodził się w Betlehem, że 33 lat żył ubogo, a w końcu umarł na krzyżu za nas, by nas doprowadzić do nieba. Amen.

Ks. Chrustowicz.

Boże Narodzenie.

Najpiérwszém i najważniejszém świętem w kościele naszym jest uroczystość Bożego Narodzenia, albowiem bez Chrystusa nie masz zbawienia. A więc narodzenie Chrystusa, który jest Bogiem i człowiekiem, jest początkiem naszego zbawienia.

Jezus Chrystus jako Bóg jest od wieków z Boga-Ojca, a jako człowiek, rodzi się w czasie z Maryi Panny w mieście Betlehem. I to jest najważniejszym artykułem wiary naszéj św., dla téj saméj przyczyny, że bez Chrystusa nie masz zbawienia. Ale jeszcze trzeci raz rodzi się Chrystus, tj. w sercach naszych. I to rodzenie się Chrystusą w sercach naszych jest dla nas równie ważne, jak narodzenie się Chrystusa z Maryi Panny; bo jeżeli się Chrystus w sercach naszych nie odrodzi, a to przez wyrugowanie z nich wszelkich występków, przez zamiłowanie cnoty i pełnienie swych powinności, natenczas dla nas napróżno w Betlehem się narodził. I dla tego odprawia właśnie każdy kapłan dzisiaj, a nie kiedy indziéj, trzy msze śś., dla tego trojakiego rodzenia się Chrystusa, tj. z Boga Ojca przed wiekami, z Maryi Panny w mieście Betlehem, w czasie przed 1874 laty, a trzeci raz w sercach naszych.

Chrystus rodzi się w nocy, aby noc pogaństwa i zabobonów rozproszył, rodzi się w stajni między bydlętami, aby ludzi, przez grzéchy zmienionych w bydło, podnieść do siebie — przyjął na siebie postać ludzką, aby ludzi pociągnął do Boga — z nieba zstąpił, aby ludzi przywiódł do nieba, rodzi się, aby ludzi odrodził, zniżył się, aby naprawił to, co Adam w raju przez wywyższenie zawinił.

Piérwsza msza św. jest zaraz po północy (teraz zwyczajnie rano rychło) dla tego, iż Chrystus w nocy się narodził. Druga msza św. powinna być ze wschodem słońca, gdyż wschodzi nam właśnie słońce zbawienia, tj. Chrystus Jezus, który jest światłością niebieską, oświécającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Trzecia msza św. jest już podczas dnia jasnego, na znak, że noc błędów już przeminęła, a dzień się przybliżył, przez to słońce zbawienia, które nam weszło przez Jezusa Chrystusa. Odrzucić więc mamy uczynki ciemności, a obléc się w zbroję światłości, jak nas naucza Paweł św. I to jest właśnie to trzecie rodzenie się Chrystusa w sercach naszych.

Aby to narodzenie Chrystusa przed oczy ludziom przedstawić, wystawiają tu i owdzie jasełkę, tj. szopkę z dzieciątkiem Jezus, z Maryją, Józefem, gdzie się téż znajdują wół, osieł, pastérze, tak jak było podczas narodzenia Chrystusa. Z podobną szopką chodzą téż chłopcy przebrani i śpiéwają rozliczne pieśni nabożne. Są to zwyczaje niezłe po przodkach naszych, co rozmaitymi sposobami chcieli uczcić nowo narodzonego Zbawiciela świata. W duchu prostym ale szczérym, z sercem czystém, zachęcajmy się przez te zwyczaje do prawdziwego nabożeństwa i życia nieposzlakowanego chrześcijańskiego, abyśmy sobie prawdziwe szczęście zgotowali.

Na dzień ś. Szczepana.

Lekcya z Dziejów Apostolskich, w rozdziale 6 i 7.

W one dni Szczepan, pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem. I powstali niektórzy z bóżnicy, którą zowią Libertynów i Cyrenejczyków i Alexandrianów i tych, którzy byli z Cylicyi i z Azyi, gadając się z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił. A słuchając tego, krajały się serca ich, i i zgrzytali nań zębami. A będąc pełen Ducha świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą, i Jezusa stojącego po prawicy Bożéj. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożéj. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta kamienowali, a świadkowie składli szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana wzywającego, a mówiącego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. A klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie,

nie przyczytaj im tego grzéchu. A to rzekłszy, zasnął w Panu.

Ewangelia u ś Mateusza, w rozdziale 23

W on czas: Mówił Jezus Doktorom i Faryzeuszom: Przeto oto ja posyłam do was Proroki i Mędrce i Doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew' sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, ode krwi Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zachariasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, i kamienujesz te, które do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.

Wyjaśnienie Lekcyi i Ewangelii ś.

Szczepan św. był jednym z owych 7 dyakonów (sług), których sobie apostołowie wybiérali do pomocy przy wzrastającéj ciągle liczbie wiernych, a których to dyakonów zadaniem było, mieć pieczę nad ubogimi, zarządzać majątkiem kościelnym; nadto téż jeszcze głosili oni ludowi Ewangelią. Z tych 7 dyakonów odznaczył się św. Szczepan; to téż Pismo św. zowie go mężem pełnym wiary i ducha św., o nim to napisana ona wielka pochwała: że pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki pomiędzy ludem. Naturalna, że błogim owocem uwieńczone działanie św. Szczepana w rozszérzaniu nauki Jezusa, ściągało na niego gniéw nieprzyjaciół, żydów, tém więcéj, że oprzéć się nie mogli jego mądrości. Postanowili go zatém zabić, a że życie jego było nieskalane i nic w niém godnego potępienia znaléźć nie mogli, więc udali się do kłamstwa, tak jak nieprzyjaciele Jezusa. Kiedy oskarżony o bluźniérstwo stanął przed arcykapłanem, by się uniewinnić z zarzutów mu czynionych, w mowie dłuższéj zbił Święty wszystkie zadawane mu kłamstwa. W mowie swojéj wyświécał św. Szczepan swą cześć dla Boga, dla prawa, a w końcu tak się odezwał: „wy twardego karku, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św., jako ojcowie wasi, tak i wy. Którego z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? i zabili tych, co opowiadali o przyjściu sprawiedliwego, któregoście wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli. Którzyście wzięli zakon przez rozrządzenie anielskie, a nie strzegliście.“ (Dzieje apost. VII. 51—53.) Na to oburzyli się do najwyższego stopnia i zgrzytali zębami, że ich tak mocno zawstydził. Kiedy św. Szczepan, będąc pełen ducha, patrząc w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożéj, tak się do nich odezwał: „Widzę niebiosa otworzone i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Bożéj.“ Zemsta ich na te słowa nie mogła się powstrzymać; zaczęli krzyczéć, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie, wyrzucili go z miasta i ukamienowali. Tak czytamy w Piśmie św.

Piękny to koniec św. Szczepana dla Jezusa. Ten mąż Boży za życia swego podobien Zbawicielowi, stał się téż Jemu podobien i przy śmierci. Pięknie o tém mówi św. Augustyn: Otoczony zgrają nieprzyjaciół, spokojny i nieustraszony, cierpliwy wśród gradu kamieni, patrzy na tego, dla którego poświęcał życie. I nie wołał: Panie, pomścij się za mą śmierć, „ale weźmij mego ducha i nie poczytaj im tego za grzéch.“ Daléj, mówiąc św. Augustyn o śmierci św. Szczepana, pyta: w jakiż sposób modlił się Święty ten za kamienujących go żydów? Upadł na kolana. I czemuż to? Wiedział, że za bezbożnych się modli, i że im większa złość, tém trudniéj znajdzie modlitwa jego wysłuchanie. Jak Chrystus wołał na krzyżu: Ojcze, odpuść im, tak św. Szczepan umierając: „Panie, nie poczytuj im tego za grzéch.“ Wypełnił św. Szczepan to, co mówi Piotr św.: Chrystus za nas cierpiał i zostawił nam przykład, abyśmy w ślady Jego wstępowali.

Jeruzalem, Jeruzalem, wołał boleśnie Zbawiciel w dzisiejszéj Ewangelii św., które

zabijasz proroki i kamienujesz te, co do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje... a nie chciałoś.“ Mieszczą te słowa w sobie, nietylko miłości pełne napomnienie żydów zaślepionych, co wszystkie dowody miłości i zlitowania Bożego od siebie odrzucali, ale i do tych się one odnoszą, co podobnie jak żydzi, do serc swoich zabraniają wstępu łasce Bożéj, i wtenczas w grzéchu niepodobném czynią swe nawrócenie. Pan Bóg sam nie może ludzi wybawiać, tych, co łaski Jego św. odrzucają; i tak im zaślepionym czas łaski przemija. Św. Chryzostom o tém tak mówi: Zaklinam was, dopóki czas, ćwiczcie się w cnotach. Jak niegdyś żydom zapóźne poznanie na nic się nie przydało, tak i nam żal zapóźny korzyści nie przyniesie. I sternik nic już nie może uczynić, kiedy okręt zatonął, ani lékarz, kiedy człowiek umarł; ale każdy z nich, zanim rzecz utracona, winien czuwać i czynić wszystko, aby śmierć, lub zatonięcie odwrócić. Późniéj wszelka praca nadaremna.

Ks. Chrustowicz.

Na dzień ś. Jana Ewangelisty.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 21.

W on czas: Rzekł Jezus Piotrowi: pójdź za mną. Piotr obróciwszy się, ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus, pozad idącego, który też położył się był przy wieczerzy na piersiach Jego, i mówił: Panie, któryż jest co Cię wyda? Tego tedy ujrzawszy Piotr, rzekł Jezusowi: Panie, a ten co? Powiedział mu Jezus: Tak chcę aby został, aż przyjdę; co tobie do tego? ty pójdź za mną. Gruchnęła tedy ta mowa między bracią, iż on uczeń nie umrze. Lecz nie rzekł Jezus: nie umrze, ale, tak chcę, żeby on został aż przyjdę, co tobie do tego? Ten jest on uczeń, który daje świadectwo o tém, i to napisał, a wiémy, że prawdziwe jest świadectwo jego.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Piotr obróciwszy się ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus. *(Jan 21. 20.)*

Jana św. kochał Jezus ze wszystkich uczniów najwięcéj, ztąd téż miłości uczniem nazwany. W szkole Jezusa był to uczeń najlepszy, bo najwięcéj duchem przejęty miłości, ale zarazem był on téż najlepszym nauczycielem w szkole Jezusa, bo umiał w serca wiernych ducha miłości najlepiéj wléwać. Tak dobrego nauczyciela stawmy sobie dziś przed oczy.

Kiedy się apostołowie z polecenia Pańskiego rozeszli w świat, Jan św. udał się do Efezu, stolicy Azyi, by tam głosić Słowo Boże. Był w tém niezmordowany, a łaska Boża tak z nim działała, że wnet wielu nawrócił, i jego to gorliwości przypisane założenie 7 nowych biskupstw. O ile Jan św., stojąc pod krzyżem Jezusa, mało się bał kapłanów żydowskich, tak teraz mało się lękał kapłanów pogańskich; i jak w Jerozolimie krótko po zmartwychwstaniu Jezusa był bity, tak teraz przez pogan prześladowany. Oskarżono go jako największego nieprzyjaciela religii, i za to w kajdanach odstawiony do Rzymu. Ówczesny cesarz Domicyan, wróg zacięty chrześcijan, dał mu do wyboru, albo zaprzéć się Chrystusa, albo go każe wrzucić w kocieł pełen wrzącego oleju. Kiedy król Babylonu, Nabuchodonozor, kazał niegdyś trzem młodzieńcom żydowskim, albo pokłonić się bożyszczu, albo groził im wrzuceniem w piec ognisty, odpowiedzieli mu: Nasz Bóg, którego czcimy, może nas wybawić z pieca i rąk z twoich; a choćby tego nie uczynił, boga twego, królu, nie uczcimy. Tak też myślał Jan św. Chętnie ze siebie pozwolił zedrzéć odzienie, i cieszył się, że godzien cierpiéć dla Chrystusa. Pan Jezus przecież nie chciał, ażeby Kościołowi Jego tak rychło nauczyciel miał być wydarty. Wrzący oléj nic nie zaszkodził Świętemu, a św. Hieronim powiada, że Jan św. zdrowszym wyszedł z kotła, niż był, kiedy weń wstąpił. Zdziwił się sam cesarz, przecież serce jego zostało twardym. Zamiast go uznać za świętego, on go poczytał za czarownika i kazał go wyrzucić na wyspę Patmos na wygnanie. W tym czasie umarł Domicyan, a za następcy jego, Nerwy, Jan św. wrócił do Azyi.

Po powrocie odwiedzał okolice Efezu, głosząc Słowo Boże. W takiéj jednéj podróży napotkał młodzieńca jeszcze nie ochrzconego. Tego młodzieńca oddał w opiekę jednemu z biskupów. Wnet on młodzieniec w skutek towarzystw złych stał się łotrem i zbiegł. Jan wraca znowu w te strony, dopytuje się o swego młodzieńca i dowiaduje się, że stał się naczelnikiem zbójców. Zapłakał Jan św. i począł go szukać, aż go wreszcie znalazł. Chcecie wiedzieć odemnie, Najmilsi! jaką naganę dał Jan św. temuż młodzieńcowi? Szkoda, że temu waszemu życzeniu zadość uczynić nie mogę. Ale inne widowisko stawię wam przed oczy, na przykład dla waszych dzieci. Otóż sędziwy Jan św. leży na kolanach przed zbójcą, całuje go, obmywa łzami zbrodnicze jego ręce, krwią sączące. Ta łagodność poruszyła młodzieńcze serce, i tego lwa krwi chciwego zamienia dobrocią w baranka. Pada młodzieniec przed św. Janem i szlocha jak dziecko.

Czyż tu Jan św. doskonale nie naśladował mistrza swojego? Czyż znacie lepszego ucznia ze szkoły Jezusa? Miłość jest podług nauki Jezusa jedyném przykazaniem i znamieniem prawdziwego chrześcijanina. Kto tę uczciwie wypełnia, jest przyjacielem Boga, jest chrześcijaninem. To téż Jan św. ciągle o téj miłości mówił. W pismach jego dość na to przykładów. Napisał Jan św. Ewangelią, trzy listy i objawienie, t. z Apokalipsę. Każda karta tychże pism natchniona miłością Boga i bliźniego.

Jan św., mówi historya, miał już przeszło 90 lat i nie mógł, zmęczony pracami, już chodzić. Ilekroć w Efezie chciał służbę Bożą odprawić, albo głosić Słowo Boże, kazał się uczniom zanosić. Głosił ciągle: Miłujcie się nawzajem, i zawsze to powtarzał, tak że uczniowie, tém powtarzaniem znużeni, odezwali się do niego: Ojcze! ciągle głosisz o miłości; na cóż to? Odpowiedział Jan św.: Dla tego to czynię, bo to przykazanie Pańskie, a zachowanie tego jednego przykazania wystarcza.

I my ciągle pamiętajmy na słowa tego ucznia miłości: „Miłujcie się nawzajem."

Ks. Chrustowicz.

Nauka katechizmowa o znaku Krzyża św.

Czytaliście, Najmilsi, w poprzednich naukach, że ojcowie Kościoła i inni pobożni chrześcijanie, żegnając się Krzyżem św., czynili to na cześć Trójcy przenajświętszéj i Jezusa ukrzyżowanego. Bo téż znak Krzyża św. przypomina, wyraża i przedstawia dwie największe tajemnice, dwie prawdy, dwa artykuły wiary św.

I któreż to artykuły wiary św. wyraża znak Krzyża św., gdy się nim żegnamy?

Znak Krzyża, św., gdy się nim żegnamy, wyraża artykuł wiary o Trójcy przenajświętszéj i artykuł wiary o naszém Odkupieniu na krzyżu.

Gdy się żegnacie Krzyżem św., wymawiacie te słowa: „w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen." — Czemuż to nie mówicie: „w Imiona Ojca i Syna i Ducha św. Amen," tylko mówicie: „w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen?" Wszakże wymieniacie trzy osoby: Ojca, to piérwsza osoba, i Syna, to druga osoba, i Ducha św., to trzecia osoba, — a czemuż mimo to mówicie: w Imię? Oto dla tego, że Ojciec i Syn i Duch św., chociaż są trzy osoby, są jednak tylko jednym jedynym Bogiem. I gdy mówicie: w Imię, to znaczy tož samo, co: w Imię jedynego Boga, którym jest Ojciec i Syn i Duch św. Gdyby kto mówił: w Imiona Ojca i Syna i Ducha św., mówiłby bardzo źle; bo takiém mówieniem pokazałby, że wierzy w trzech Bogów, byłby więc poganinem. Trzech Bogów nie ma, ale jest jeden Bóg w trzech osobach.

Znak Krzyża św. wyraża więc Trójcę przenajświętszą.

Uważcie, Najmilsi, daléj. Gdy się żegnacie, kładziecie prawą rękę na czoło i mówicie: w Imię Ojca. Czemuż to właśnie te słowa: w Imię Ojca, wymawiacie w téj chwili, gdy na czoło rękę kładziecie; czemuż w téj chwili nie mówicie: i Syna, albo i Ducha św.? Otóż czynicie to dla tego, że wyznajecie ten artykuł wiary: że Bóg Ojciec jest początkiem i Syna Bożego i Ducha św. Bo jak czoło, w którém miészka rozum, jest na samym przodzie głowy, jest najpiérwszą częścią ciała, tak Bóg Ojciec jest piérwszą osobą w Trójcy św.

Uważcie daléj. Gdy wymawiacie słowa: i Syna, wszakże prawą rękę z czoła spuszczacie i kładziecie na piersi. Czemuż z czoła na piersi spuszczacie rękę, czemuż ręki nie spuszczacie na prawe lub lewe ramię? Otóż czynicie to dla tego, że wyznajecie ten artykuł wiary: że Syn Boży od czoła, od Boga Ojca, od piérwszéj osoby w Trójcy św. pochodzi, jest zrodzony. Jak piersi, w których jest serce, są drugą najważniejszą częścią ciała, tak Syn Boży jest drugą osobą w Trójcy św.

Uważcie daléj. Gdy wymawiacie słowa: i Ducha, kładziecie prawą rękę na lewe ramię, a gdy wymawiacie słowa: Świętego, kładziecie prawą rękę na prawe ramię. Czemuż z piersi przenosicie rękę na oba ramiona? Otóż czynicie to dla tego, że wyznajecie ten artykuł wiary: że Duch święty pochodzi i od Boga Ojca i od Boga Syna. Jak oba ramiona, obie ręce, są trzecią najważniejszą częścią ciała, tak Duch św. jest trzecią osobą w Trójcy św.

Żegnając się więc Krzyżem św. i wymawiając: w Imię Ojca i Syna i Ducha św., wyznajemy naszę wiarę w Trójcę przenajświętszą.

Ten wyraz: Amen, znaczy to samo co: niech się tak stanie.

A któryż to drugi artykuł wiary wyraża znak Krzyża św., gdy się nim żegnamy?

Znak Krzyża św., gdy się nim żegnamy, wyraża artykuł wiary o naszém Odkupieniu na krzyżu.

Bo któż to umarł na krzyżu? Na krzyżu umarł Pan Jezus dla naszego zbawienia.

Uważcie, Najmilsi. Żegnając się Krzyżem św., mówicie najprzód: w Imię Ojca, i zaraz kładziecie rękę na czoło. Potém z czoła spuszczając rękę na piersi, mówicie: i Syna. A to znaczy: że Syn Boży Jezus Chrystus z czoła, od Boga Ojca, z wysokości Majestatu Bożego zstąpił, zeszedł na ziemię. Na znak tego z czoła spuszczacie rękę niżéj, na piersi. I Jezus Chrystus z miłości ku nam stał się człowiekiem i umarł na krzyżu. Na znak tego mówiąc: i Syna, rękę trzymacie na piersiach; bo w piersiach, w sercu miészka miłość. I Jezus Chrystus przez mękę i śmierć krzyżową z lewicy, to jest ze strony grzéchu, ze strony potępienia przeprowadził nas na prawicę, na stronę łaski Bozkiéj, na stronę zbawienia. Na znak tego z lewego ramienia przenosicie rękę na prawe ramię.

Znak Krzyża św., gdy się nim żegnamy wyraża więc artykuł wiary o naszém odkupieniu na krzyżu.

Spamiętajcie sobie, Najmilsi, dobrze dzisiejszą naukę, abyście wiedzieli, co wyraża znak Krzyża św. A żegnajcie się Krzyżem św. uważnie, zwolna, nabożnie, abyście oddali cześć i uwielbienie Trójcy św. i Panu Jezusowi, który za nas podjął mękę i śmierć krzyżową.

Kazimiérz Chwalibóg.

Zakończenie Starego Roku.

Jam jest początek i koniec, mówi Pan Bóg! Obj. ś. Jana I 8.

Zacznij z Bogiem, z Bogiem kończ, to najpiękniejszy biég życia. Jak żaden człowiek lepiéj nie może zakończyć Starego Roku, jedno z Bogiem, tak też żaden Nowego Roku lepiéj zacząć nie może, jak z Bogiem. Kończymy z dniem dzisiejszym znowu rok. Należy nam się Bogu dziękować za szczęśliwy stary rok, a prosić go o szczęśliwy nowy. Jeżeli dziś tego nie chcemy uczynić, nie jesteśmy godni dobrodziejstw, jakich nam Bóg w starym roku użyczył, nie godni, by dziś żyć jeszcze, a nowy rok jutro rozpocząć. Dzisiejszy dzień jest więc dniem podzięki, jak to zobaczymy.

Kiedy najlepszy Jezus chodził po ziemi, by naukę swą Bozką rozszérzać i ludziom dobrze czynić, uléczył też, jak wiémy z ewangelii, 10 trędowatych. Odeszło sobie 9, a jeden tylko przyszedł Zbawicielowi podziękować. Tedy Jezus rzekł: Uzdrowiłem 10, a gdzież są 9? Jeden tylko przyszedł, i to cudzoziemiec, by mi podziękować. I my z ręki Boga hojnéj wielkie odebraliśmy dobrodziejstwo, jakiego tysiące ludzi nie zażywa; byliśmy tak szczęśliwi, żeśmy rok jeden przeżyli. Jakże! czy chcemy Bogu za to podziękować, czy też sposobem owych 9 trędowatych odejść sobie? Jeżeli niewdzięczność ludzkie serca boleścią napełnia, więcéj boli ona Boga. Mamy dziś wszyscy przyczynę, by z całego serca z wdzięcznością zawołać do Boga: Cóż oddamy Bogu naszemu za Jego dobrodziejstwa, których nam tak hojnie użyczał? Przez wszelkie przygody życia przeprowadzał nas, jako dzieci; tyle błogich zgo-

towал nam dni, spuszczał na nasze pola i ogrody obficie z niebios błogosławieństwa. Jedném słowem, wszechmocne ramię Boga naszego utrzymało nas, wszelkich dobrodziejstw i łask ciała i duszy użyczył nam ten Ojciec niebieski w obfitości; był On całkiem Ojcem naszym. Niejeden z nas powinien dziś słusznie wznieść ku niebu ręce i ze łzą podzięki zawołać: Dobry Boże! tysiące rok ten przepędziło w nędzy i ubóztwie, a ja po wszystkie dni żyłem swobodnie. Tysiące na łożu boleści ciężko cierpiało, a ja cieszyłem się zdrowiem. Tysiące w kłopotach, w cierpieniach i krzyżach żyło, dni i miesiące znosili krzyże, jakie Bóg na ich ramiona włożył, a ja używałem szczęścia; mało cierpiałem, a jeśli mnie Bóg na moment nawiedził nieszczęściem, wnet odjął je odemnie. Wielu na początku tego roku przyobiecywało sobie rok szczęśliwy, ale nie ostatni; a tymczasem spoczywają już w grobie. Może pomarli bez pojednania się z Bogiem, bez starania o duszę, umarli w gréchach i obudzili się na sąd bez miłosierdzia. A ja żyję jeszcze w oziębłości, w gréchu, bez cnoty, bez dobrych uczynków, a jednak ten bez mojéj zasługi był dla mnie szczęśliwym. O Boże! czémże jestem, żeś mnie przed wielu tak umiłował i tak hojnie łaskami obsypywał?

Tak więc, Bracie, masz słuszną przyczynę, myśléć o roku się kończącym i modlić się do Boga twego z sercem wdzięczności pełném.

Mam nadzieję, że wszyscy ze sercem skruszoném dziękować będziecie Bogu za Jego dobrodziejstwa wam w tym roku udzielone, i że tę podziękę nie tylko w słowach i modlitwie, ale i w życiu i postępowaniu waszém wyrazicie przez to, że chętniéj i doskonaléj będziecie wypełniali Boże przykazania w nowym roku, niż w starym, i że więcéj niczego pragnąć nie będziecie, jak wypełniać wolą Bożą; jedném słowem, że będziecie starali się o to, by być doskonałymi i dobrymi katolikami. Niech Wam Pan Bóg udzieli do tego Swéj łaski świętéj. *Ks. Chrustowicz.*

O Władysławie Łokietku, królu naszym, co Krzyżaków pobił pod Płowcami.

(Dokończenie.)

Naród nasz jęczał pod srogim najazdem Krzyżaków, ale wierzył w sprawiedliwość Bozką. P. Bóg opiekuje się szczególniéj naszym narodem. Ile razy nasi nieprzyjaciele w głos wołali o nas: Zginą na zawsze, ani pamiątka po nich nie zostanie! tyle razy pokazało się, że źle prorokowali, i że naprόżno zacierali ręce z radości. Gorzéj u nas nigdy nie było, jak za czasów Krzyżackich. A P. Bóg wyprowadził nas z niewoli Krzyżackiéj.

Ale też nasz naród nie założył rąk na piersi i nie spoczywał w gnuśności; jął się pracy, a P. Bóg błogosławił.

Tego samego roku — a było to roku 1331 po narodzeniu Chrystusa Pana — tego samego, mówię, roku, gdy Krzyżacy na dobre hulali po naszym kraju, był królem naszym Władysław, nazwany **Łokietkiem**, że to taki mały, niby jak łokieć. Był on też małego wzrostu, ale w bitwie śmiały, waleczny, wojak, co się zowie. Miał miecz długi, jak on sam, ale jak nim rąbnął, to przeciął żołnierza, choćby w żelaznéj zbroi. Nosił na głowie ciężki, hartowny, stalisty hełm, a na przodzie hełmu błyszczał biały orzeł ze srébra. Piersi, plecy, nawet nogi aż do stóp i ręce od ramion aż do palców, miał okute w zbroję stalową. Gdyby kto z was wziął na siebie tyle żelaza, co król Władysław Łokietek, pewnieby kroku nie postąpił, i jak stał, padłby na ziemię pod ciężarem takiéj zbroi. A król Władysław Łokietek w takiéj zbroi konia dosiadał, mieczem jak piórkiem wywijał, nieprzyjaciół gonił i ścigał — nawet rzéki i jeziora przepływał. Miał więc potężną siłę. A takiego, jak on zucha, potrzeba nam było, aby Krzyżaków nauczył, że piąte: Nie zabijaj, a siódme: Nie kradnij.

Władysław Łokietek, był roztropnym i sprawiedliwym królem. Włościan kochał i dopomagał im w biédzie; bo po każdym napadzie Krzyżaków nie mało ludzi do nędzy przyszło. Synów kmiecych brał na swój koszt do wojska, a gdy się dzielnie bili, a uczciwie żyli, nadawał im ziemię na własność. A który z nich miał talent do nauki, kazał gu uczyć na księdza, lub prawnika. Mieszczan i szlachtę również szanował i zasięgał ich rady i nauki. Osoby duchowne miał w wielkim poważaniu. Kościołom ponadawał wiele majętności. Był nabożnym, Mszy św. i kazania z uwagą i pokorą słuchał, posty zachowywał, a dla biédnych wdów i siérót miłosierny, hojną jałmużną ich obdzielał. Ale przytém na Krzy-

żaków był zacięty w gniewie, a to i dla tego, że niszczyli nasz kraj, nad którym on, jako król, czuwał, i téż dla tego, że ci zakonnicy mieli pogan nawracać do wiary ś., a oni prawowiernych katolików zabijali, i wreszcie téż dla tego, że nasz naród był dobroczyńcą Krzyżaków, a oni tak pięknie się wywdzięczali, że go niszczyli.

Kiedy więc ani klątwa, na Krzyżaków przez Ojca św. rzucona, nic nie pomogła, król nasz, wezwał cały naród pod broń. I zeszli się wiarusy z całéj Polski i stanęli pod rozkazy króla.

A byli tam rycerze z okolic: Częstochowy i Krakowa, i Sandomierza, i Piotrkowa, i Kalisza, i Poznania, i z Pałuk, i z Kujaw, a każdemu krew' grała w żyłach, a serce drgało na wojenkę, — bić, a bić najezdników. Wszyscy wysłuchali Mszy św., kapłan dał im rozgrzészenie, pokropił święconą wodą, pobłogosławił krzyżem św., a rycerstwo rozwinęło proporce, zaśpiéwali pieśń Boga-Rodzica, co to po dziś dzień w Gniéźnie ją śpiéwają u grobu św. Wojciecha, i daléj w imię Boże na Krzyżaków. Król Władysław Łokietek na przodzie jechał, a rycerstwo cieszyło się, że kiedy sam król, taki starzec, bo miał już lat siedemdziesiąt, a tak śmiało pędzi na wroga, to już zwycięztwo pewne. Tak sobie myśleli żołnierze. Ale król raz po raz ku niebu spojrzał i zadumał się, to znowu ze starszyzną rycerstwa po cichu coś szeptał i znowu zadumał się, to znowu na wojsko raz po raz się obejrzał i zamyślił się — nareszcie przywołał do siebie kilku dzielnych rycerzy i dał im jakieś rozkazy tajemne. Rycerze pożegnali króla i najprzód cwałem puścili się przed wojskiem.

Wiedział król, dla czego dumał i oczy ku niebu wznosił i rycerzy potajemnie naprzód wysłał. Bo Wincenty Szamotulski, możny pan i sławny rycerz, obraził się na króla i zebrał rycerzy do siebie, i z nimi przystał do Krzyżaków. Król idąc na Krzyżaków, prosił P. Boga o łaskę, aby Wincenty Szamotulski, nawrócił się i własnych braci i swego króla niezdradzał. Gdy posłowie króla do pana Szamotulskiego przybyli i wspomnieli mu, że Ojczyzny i króla będzie zdrajcą, jeżeli nie opuści Krzyżaków, upamiętał się, serce mu zadrgnęło na wspomnienie Ojczyzny i króla, i święcie przyrzekł, że dopomoże królowi i narodowi naszemu do pobicia Krzyżaków.

I przybyli król i wojsko w okolice miasta Konina, a więc aż nad rzékę Wartę. Stąd król porozsyłał na wszystkie strony małe oddziały swego wojska, aby nagłemi napadami zabiérały żywność Krzyżakom i tępiły każdy ich oddział osobno. Krzyżacy poznali się na zamiarach króla i hajże z powrotem nad Wisłę, skąd już blizko im było do ziemi pruskiéj. Król zebrawszy porozsyłane oddziały swoje, wślad za Krzyżakami podążył za Gopło, do Kujaw i rozłożył się obozem na dalekiéj i szérokiéj równinie pod wsią Płowce, opodal miasta Radziejewa.

Było to w końcu miesiąca Września. W nocy gęsta była mgła. Obóz krzyżacki od polskiego ani pół mili nie był odległy. Naraz w nocy z obozu krzyżackiego przybywa jakiś dzielny wojak, cały odziany w zbroję żelazną i dąży wprost do namiotu króla, upadł królowi do nóg i zaléwając się łzami przepraszał i błagał o zupełne przebaczenie winy.

Był to Wincenty Szamotulski. Przyrzekł królowi, że wśród walki na czele swoich rycerzy uderzy z tyłu na Krzyżaków. Król przebaczył mu dotychczasowe jego występki przeciwko Ojczyźnie.

Nazajutrz wcześnie uszykował król swe wojsko i w pogotowiu czekał chwili do wydania hasła do bitwy.

I Krzyżacy nie zaspali. Ruch, zgiełk, wrzask, tentent, chrzęst zbroi, szczęk mieczów z obozu Krzyżaków, dosiadujących koni, dolatywał uszu Polaków. W téj chwili król dawszy hasło, pięć hufców nadwornych wybranego chłopa wprowadził w sam środek szeregów krzyżackich. Zagrały trąby, zagrzmiały kotły, zadrżała ziemia, parsknęły konie, błysnęły miecze, furknęły chorągiewki, i jak wicher straszliwy, co huczy i łamie najtęższe dęby, tak Polacy wpadli na głowy krzyżackie, rąbiąc jednego przy drugim, a kogo miecz oszczędził, tego podkowy druzgotały. A tu Wincenty Szamotulski, pomnąc, że jest Polakiem, na czele swoich, jak nie skoczy Krzyżakom z tyłu na kark, jak nie zacznie pałaszować i dzidami kłóć, aż Krzyżacy hajże cwałem w rozsypkę. Jak szybko do Kujaw przylecieli, tak szybko z Kujaw uciekli aż za Wisłę. Oczywiście kujawskich klusek nie mogli

połknąć, takie tam Niemczyki! Aby się więc nimi nie podławić, czémprędzéj czmychnęli po wodę do Wisły.

Król do ciemnéj nocy ścigał i w pogoni tłukł Krzyżaków. Jak stare księgi piszą, poległo w téj bitwie pod Płowcami przeszło pięć tysięcy Krzyżaków. Oprócz rannych, drugie ich tyle do niewoli zabrano.

Król Władysław Łokietek zgromadził swoje wojsko. Ustawiono polowy ółtarz, kapłan, ubrany w świąteczne szaty, przystąpił do ółtarza, i zaśpiéwano pieśń nabożną na podziękowanie Panu Bogu za tak sławne zwycięztwo; bo naszych bardzo mało poległo, a rannych tylko kilkaset było.

Król kazał natychmiast poległych Krzyżaków w osobnéj wielkiéj mogile pochować, a naszych téż w osobnéj. Na mogiłach ustawiono dwa krzyże. Do dziś dnia sterczą te mogiły na polach płowieckich.

Nazajutrz po téj sławnéj bitwie król objeżdżając pole walki, ujrzał na pobojowisku rycerza polskiego, Floryana, którego przezywano Szarym: Leżał on wyciągnięty na ziemi, z jelitami wypadłemi, cały posiekany. Król zbliżył się do niego i litując się nad nim, pocieszał go w okropnych cierpieniach. A Szary rzekł królowi: „Miłościwy Królu i Panie mój! więcéj, aniżeli od tych ran, nacierpiałem się od mojego sąsiada, co miészka ze mną w jednéj wiosce, a całe moje życie dręczy mnie.“ Król chcąc nagrodzić męztwo jego, nadał mu na własność inną wioskę. Tém samém uwolnił go od złego sąsiada. A Szary wyzdrowiawszy z ran, przyjął za swój herb Jelita na pamiątkę owych ciężkich ran.

Krzyżacy w bitwie pod Płowcami od razu nauczyli się szanować Polaków, a króla Władysława Łokietka bali się jak ognia.

Dzielny ten król widział się już blizkiem śmierci. Dobiegał mu téż siedmdziesiąty i trzeci rok życia. A całe swe życie przeżył śród boju i znoju; bo nawet tułać się musiał po świecie przez lat kilka, nim na dobre zasiadł na tronie królewskim. Przed śmiercią przyjął Sakramenta św. z rąk kapłańskich. Przywołał do siebie biskupa i kanoników krakowskich, i starszyznę rycerstwa i prosił ich, ażeby syna jego Kazimiérza królem obrali. Syna swego zaś upomniał, żeby Krzyżaków bił i wypędził het za morze, zkąd przyszli. Naród cały wzywał do zgody i pracy, żeby każdy w swojim stanie pracował, po cudzą własność ręki nie wyciągał, swojéj własności w obce ręce nie oddawał i nie sprzedawał. Zaklinał téż cały narod, ażeby wiary św. P. Bogu dochował, swą ojczystą mową P. Boga chwalił, a obcego języka i obcych zwyczajów chronił się jak zarazy. Umarł ten wielki król, a dzielny i sławny wojownik, dnia **drugiego Marca** roku 1333. w mieście Krakowie, i pochowany w kościele katedralnym krakowskim na Wawelu, gdzie to spoczywają zwłoki św. Stanisława Szczepanowskiego męczennika, biskupa krakowskiego.

Gdy się wieści rozeszły po całéj Polsce, że król nasz umarł, naród cały przybrał żałobę. Ustały tańce i muzyka przy wesołach. Smutnie patrzał każdy kmiotek na swój dobytek; boć bał się napadów szarańczy krzyżackiéj, a nie wiedział, czy następny król Kazimiérz téż takim dzielnym będzie wojakiem jak nieboszczyk król Władysław Łokietek. Ale P. Bóg radzi o swojéj czeladzi. I o naszym narodzie radził dobrze Ojciec niebieski; bo syn śp. Władysława Łokietka, król Kazimiérz, był również dobrym i sprawiedliwym. A naród nazwał go **królem chłopków**, że to nawet włościan serdecznie miłował.

O bitwie pod Płowcami i o królu Władysławie Łokietku i o tych Niemcach Krzyżakach ułożyłem wam piosnkę. Przeczytajcie ją, a dziatki niech się jéj nauczą na pamięć. Ta siérota Anna, to siostra tego rannego młodziana i téj panienki, co jak Anioł pielęgnowała brata rannego, i gdy brat z ran umarł, ona z żalu po bracie umarła.

Anna siérota

(z czasu najazdów Krzyżackich na ziemię Kujawską)

Na kujawskiém pszennèm polu sterczy mogiła,
Weszła Anna na mogiłę i zakwiliła:
„Naszli Niemcy nasze kraje, niszczą świątynie,
I kapłana i dziewicy hańba nie minie!
Braci naszych zabiérają, kują w kajdany,
I wywożą aż za Wisłę między pogany. [wy!
Wszędzie smutek, nędza, rozpacz, — Boże łaska-
Jak daleko i széroko spojrzéć w Kujawy.
Przyjechali król i wojsko, pieśń zaśpiéwali, —
Już chrzęst zbroi, szczęk oręża słychać w oddali.
Król na przedzie, za nim wojsko Niemców dobija,
Dopomogli im zwyciężyć: — Jezus, Maryja!“

Na płowieckim krwawym polu między trupami
Leży młodzian w czarnéj zbroi, znaczny ranami;
Przy młodzianie Anioł biały wciąż przyklękuje,
Usta poi, rany goi, w czoło całuje.
Młodzian spojrzał i zajęknął, rzekł do Anioła:
„Siostro żegnaj, módl się za mną, idź do kościoła.“
Anioł zsiniał i oniemiał, upadł bez duszy,
Już do życia tych dwóch trupów nikt nie poruszy.
Na płowieckim trupiém polu sterczy mogiła,
Weszła Anna na mogiłę i zakwiliła:
„Ojca, matkę, mnie sierocie Niemcy zabili,
Brata, siostrę w téj mogile nasi uśpili.
Wy goplańskie wód krynice łez nie starczycie,
Płakać będę na mogile całe me życie!
Na płowieckiém smętném polu sterczy mogiła,
Weszła Anna na mogiłę i zakwiliła;
Zakwiliła i zasnęła — ale na wieki,
A sierocie nikt nie zamknął nawet powieki.

K. Ch.

Ze świata.

— Ostrzeżenie. W Lublińcu od Nowego Roku wydawać będą jakiegoś „Wiarusa,“ który nas Katolików i Polaków będzie „nawracał.“ Nie dajcie się uwieść zwodniczym pozorem baraniéj skóry!

— Parafia śremska nadesłała Kapitule Poznańskiéj adres, zapewniający wierność niezachwianą dla Kościoła i prawowitéj jego władzy.

— Ks. Biskupowi paderborneńskiemu wytoczono, jak ongi ks. Prymasowi, proces przed trybunałem dla spraw sądowych w Berlinie. Skarga wnosi o złożenie Biskupa z urzędu.

— Aresztowania nie ustają. I tak uwięziono ks. dziekana Ryńskiego w Gołańczy, którego osadzono we więzieniu wągrowieckiém, i ks. dziekana Danielskego z Kozielska, także w Wągrówcu.

— Proces przeciwko hr. Arnimowi już ukończony. Sąd, nie uznając wielkiéj części zarzutów mu czynionych, skazał go tylko na 3 miesiące więzienia, licząc w to już miesiąc w więzieniu śledczém przepędzony. Hr. Arnim nie wydał wszystkich dokumentów; zatrzymał podobno jeszcze bardzo ważne.

— Redaktora katolickiéj gazety „Germanii,“ który jest zarazem posłem na Sejmie, osadzono za przestępstwa prasowe w więzieniu; a chociaż sejm cały, bo nawet najzaciętsi przeciwnicy katolików, dopominali się o jego uwolnienie na czas sejmu, jednak dotąd go nie wypuszczono.

— Nie mogło to być przyjemném księciu Bismarckowi, że nietylko licznych ma przeciwników, ale że nawet przyjaciele jego nie we wszystkiém się z nim zgadzają, bo i proces hr. Arnima wypadł nie tak, jak się może spodziewano, i liberały na sejmie mają odrębne swe zapatrywania. I tak jak naczelny prezes Ślązka, p. Nordenflycht, który za zbyteczną łagodność w postępowaniu z Kościołem złożony został z urzędu, i inni naczelni prezesowie nie ze wszystkiém zgadzają się na nową politykę kościelną. Więc ks. Bismarck podziękował za urząd kanclerza. Ale niby to uproszono go, żeby nadal jeszcze na urzędzie pozostał.

— „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.“ Prawdziwości tego starego przysłowia doświadczyła pewna szwaczka w Tczewie, którą książę Bismark podobno zaskarżył o to, że się o nim obelżywie wyraziła. Nie pomogło jéj listowne przeproszenie. Trzeba było zawczasu stulić buzię! Pamiętajcie o tém niewiasty!

W Nowy Rok obchodzić będzie ksiądz Prymas **Mieczysław hrabia Ledóchowski** smutne Imieniny. Osłódźmy mu ten dzień choćby krótkiemi, ale serdecznemi powinszowaniami.

Wielki czas, żeby odnowić przedpłatę!

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.